

SCOTT
HAHN

ŚWIĘTE JEST
JEGO IMIĘ

Przemieniająca moc
świętości Boga

PRZEŁOŻYŁ:
MICHAŁ NOLYWAJKA

Tytuł oryginału
Holy Is His Name:
The Transforming Power of God's Holiness in Scripture

© 2022 Scott Hahn
© Copyright for the Polish edition Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza
Redakcja: Marek Gurba
Korekta: Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Dominik Wicher
Na okładce obraz Benjamina Westa – *Joshua passing the River Jordan with the Ark of the Covenant* (1880), domena publiczna
Skład: Edycja

ISBN 978-83-277-3670-3

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260 • fax 12 629 34 96
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: AMW • Wrocław
Publikację wydrukowano na papierze UPM Book Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

*Dla Jeremiego Hahna,
w rocznicę jego święceń kapłańskich*

GDYŻ WIELKIE RZECZY UCZYNIŁ MI WSZECHMOCNY.
ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ.

ŁK 1,49



Przedmowa

Święte jest Jego imię to wyborne wino z winogron dojrzewających w olbrzymiej winnicy intelektualnej Scotta Hahna. Temat książki – świętość – jest jednocześnie bardzo konkretny (tak naprawdę esencją świętości jest boska wyjątkowość) i bardzo uniwersalny, w znaczeniu „powszechnego powołania do świętości” (*Lumen gentium*) oraz faktu, że cała biblijna historia zbawienia na niej się koncentruje. Nikt nie posiada takich kompetencji do otwarcia całej biblijnej skrzyni skarbów jak Scott Hahn. Jego erudycja pozwala nam, zwykłym świeckim katolikom, podziwiać, rozumieć i praktykować przemianę życia.

Książka ta, jak Biblia i samo życie, pełna jest paradoksalnych utożsamień przymiotów, które zazwyczaj wzajemnie się wykluczają. Naliczyłem ich co najmniej pięć. Z pewnością jest ich wiele więcej.

1. Pierwszym paradoksem jest jednoczesna transcendencja i immanencja, lub świętość i laickość czy bycie nie-z-tego-świata i światowość świętości, zarówno w Bogu, jak i w człowieku. Książka ta sytuuje nasze wątle i nieśmiałe próby bycia świętymi w kontekście biblijnym (czyli prawdziwym, objawionym przez Boga szerszym kontekście) tysięcy lat historii zaplanowanej opatrznosciowo przez umysł Boga, największego artysty i dramaturga oraz narratora „najwspanialszej historii, jaka kiedykolwiek została

ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ

opowiedziana”. Jednym ze świetnych tytułów książkowych XX wieku była praca Johna Bertrama Philipsa *Twój Bóg jest za mały. Święte jest Jego Imię* pokazuje, że nasze rozumienie historii świętości (czyli Jego świętości) także jest za małe. Jednym ze znaczeń słowa „transcendencja” jest „zawsze więcej”. Książka ta ukazuje prawdę zwerbalizowaną przez Hamleta przypominającego Horacemu, iż „Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, / Niż się ich śniło waszym filozofom”¹.

2. Drugim paradoksem jest sojusz jedności i różnorodności pojedynczego „dużego planu” i bogactwa zadziwiająco różnych szczegółów opisywanej długiej historii świętości. Boże Objawienie, czyli Pismo Święte interpretowane przez Tradycję, to dane, którymi operuje Scott Hahn. Jego teorią jest teologia, nauka i mądrość. Jak we wszystkich naukach teorię weryfikują dane, o tyle, o ile rzuca ona światło na dane i je unifikuje. Jeśli chcecie, aby cała Biblia, od Księgi Rodzaju po Apokalipsę, stanęła wam przed oczyma jak żywa, niosąc inspirację i światło, przeczytajcie tę książkę.

Książka pokazuje, że świętość jest czymś bardziej centralnym dla historii, niż myślimy. Nie jest to jedynie jeden z wielu boskich atrybutów lub ludzkich cnót. Jest czymś centralnym dla całej historii zbawienia, a jej najlepsza definicja jest raczej konkretna i historyczna niż abstrakcyjna i logiczna. Świętość to nie jedynie jeden z wielu boskich lub ludzkich atrybutów, ale centrum i sens ludzkiej historii. Ta książka faktycznie streszcza całą fabułę Pisma Świętego! Ostatecznie, w przeciwieństwie do innych książek religijnych, Biblia jest historią, a dokładnie historią miłosną. Do tego bardzo dziwną i transcendentnie zaskakującą.

¹ W tłum. J. Paszkowskiego.

PRZEDMOWA

3. Trzecią unifikacją jest zjednoczenie przeszłości z terażniejszością. Widzimy jednocześnie nasze aktualne przywileje (np. sakramenty) i kryzysy (trwająca dechrystianizacja naszej kultury oraz nasze porażki w „wojnach kulturowych”) w świetle ciągłości z judeochrześcijańską przeszłością, która „odżywa” w terażniejszości niczym dzikie zwierzę zbudzone światłem latarki. Zwierzęciem tym jest oczywiście Chrystus – „Tygrys, błysk w gąszczu mroku”. Nawet brud i pył historii ustępują przed tymi wielkimi narracyjnymi „porządkami”.
4. Czwartą jednością jest unifikacja sfery teoretycznej i praktycznej. Podobnie jak św. Paweł, św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu doktor Hahn nie może przekazać nam ani jednej teologicznej czy historycznej prawdy, nawet o wyraźnie najtrudniejszych sprawach, która nie wpływałaby na nasze życie. (William James uważa tę różnicującą właściwość za probierz prawdy). Dostrzec coś inaczej to inaczej istnieć.
5. Głowa i serce stanowią jedność, jak u Augustyna, którego figury mają zawsze Biblię w jednej ręce i płonące serce w drugiej. Jednak ogień ten, jak krzew gorejący, nie niszczy ani nie spala. Uczniowie w drodze do Emaus mówią o Chrystusie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24,32). Oto powód istnienia tej książki i jej wydawcy.

Jeśli istnieje jeden dar, który chce ofiarować nam Bóg, jeśli jest jeden dar, o który powinniśmy się modlić dla wszystkich, których kochamy, jeśli istnieje jeden dar, który streszczałby wszystkie inne dary, łącznie z samym szczęściem, to jest nim świętość ukazana w tej książce i wszystkich księgach Biblii. Nic nie może się temu równać.

Peter Kreeft
2 czerwca 2022



Wstęp

Od pierwszych lekcji religii katolicy uczeni są, by cenić świętość. Mówi się im, że powinni ją podziwiać u innych i starać się osiągnąć we własnym życiu. Nikt jednak nie mówi nam, czym jest świętość.

Słyszymy i czytamy biografie świętych, dowiadując się, że świętość jest wspólnym elementem łączącym ich życia. Potem jednak musimy już sami wyciągać odpowiednie wnioski.

Ciekawy jest fakt, że w słowniku Katechizmu Kościoła Katolickiego brak hasła „świętość” – mimo że słowo to pojawia się w pięciu definicjach innych terminów!

Zatem nie mamy definicji. Mamy za to wrażenia. Widzimy, że święci ludzie robią dobre rzeczy i unikają robienia rzeczy złych. Karmią biednych i przyjmują pod dach bezdomnych. Czasami zostają męczennikami, ponieważ odmawiają przestrzegania niesprawiedliwych praw. Dochodzimy do wniosku, że świętość jest równoznaczna z dobrem, odwagą czy filantropią.

Potem jednak dorastamy i dowiadujemy się o takich świętych jak gniewny Hieronim, przewrotny Cyryl czy nietolerancyjny Epifaniusz lub opryskliwy ojciec Pio. Ich zachowanie na pierwszy rzut oka burzy nasze stereotypy świętości. Okazuje się, że nasze przeświadczenia były błędne. Możemy się nawet zastanawiać, czy kiedykolwiek rozumieliśmy świętość lub czy ona w ogóle istnieje, a jeśli istnieje, to czy warto do niej dążyć. A jednak ludzie, którym

ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ

ufamy, wciąż bardzo cenią sobie ten przymiot, czymkolwiek by on był. Wzruszamy więc ramionami i odchodzimy skonfundowani. Dokładnie to jest naszym problemem, a szczególnie moim i katolików naszych czasów.

Wielkim czy wręcz sejsmicznym wydarzeniem w życiu Kościoła był Sobór Watykański II. Wielu dyskutuje na temat jego skutków, ale ówczesny papież, św. Paweł VI, jasno określił jego znaczenie i główne przesłanie. Sobór był skupiony na „powszechnym powołaniu do świętości” – co jest wyrażeniem wyeksponowanym w piątym rozdziale Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*. Znajdujemy w niej następujące wezwanie: „Wszyscy więc chrześcijanie zachęceni są i zobowiązani do osiągnięcia świętości i doskonałości własnego stanu”¹.

Dokument stanowi: „W rozmaitych rodzajach życia i powinnościach jedną świętość uprawiają wszyscy, którymi kieruje Duch Boży”². Choć więc świętość to coś bardzo ważnego w naszym życiu, to nawet Sobór Watykański II wraz ze wszystkimi jego dokumentami nie zdecydował się na podanie stosownej definicji.

Niemniej motyw świętości towarzyszył ludowi Bożemu od początku spisanych przekazów historycznych. W naszych czasach temat ten stał się przedmiotem głębokich studiów antropologicznych. Dlatego powinniśmy zrozumieć, czym ona jest, i mam nadzieję, że zrobimy to na kartach tej książki.

W punkcie 2809 Katechizm Kościoła Katolickiego podpowiada, co nas czeka, i trzeba powiedzieć, że jest to wyjątkowo obiecujące:

Świętość Boga jest niedostępną siedzibą Jego wiecznego misterium. Jej objawienie w stworzeniu i w historii Pismo Święte nazywa *chwałą*, promieniowaniem Jego majestatu. Bóg, stwarzając człowieka „na

¹ Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, punkt 42.

² Tamże, punkt 41.

WSTĘP

swój obraz i podobieństwo” (Rdz 1,26), „chwałą i czcią go uwieńczył” (Ps 8,6), ale człowiek przez grzech został „pozbawiony chwały Bożej” (Rz 3,23). Odtąd Bóg będzie ukazywał swoją świętość, objawiając i dając swoje imię, aby odnowić człowieka na „obraz Tego, który go stworzył” (Kol 3,10).

Stawka jest wysoka, więc powinniśmy być bardzo zmotywowani do podjęcia tego studium. Obiecuję wam jednak, że nie będzie to harówka. Nie jest to jedynie temat akademickich dociekań. To historia mojego i twojego życia. Rozpocznę od mojej, a potem przejdziemy do naszych.

ROZDZIAŁ 1



Miłość nie jest wszystkim, czego potrzebujesz

Byliśmy zaledwie czternastolatkami, ale miłości mieliśmy już po dziurki w nosie. Nie chcieliśmy już słuchać o niej od starszych, nauczycieli i kaznodziejów. Miało się wrażenie, że gadali tylko o miłości. Ich młodość przypadła na szalony rok 1967, w którym to odbyło się słynne „lato miłości”, a przebojem stało się beatlesowskie *All you need is love*. W 1969 roku pielgrzymowano na Woodstock – trzydniowy festiwal, którego motywami przewodnimi były pokój i miłość. To ich pokolenie przynaglało świat, by „czynił miłość, nie wojnę”.

Jednak ich pokolenie nie było naszym pokoleniem. Istnieje dziś tendencja wrzucania do jednego worka lat tak różnych jak 1946 i 1957 oraz powojennego wyżu demograficznego. Najwyraźniej jednak coś w tym wszystkim nie pasowało, przynajmniej w roku 1972. Dla nas, jak zresztą dla wszystkich dzieciaków na całym świecie, dwudziestosześcioletni nauczyciele byli już „staruchami”. Ich ideały i obawy były dla nas czymś odległym. Ich „miłość” nas męczyła.

Z biegiem czasu angielska pisownia słowa „miłość” (*love*) przekształciła się w *luv*, jak gdyby czwarta litera czyniła to słowo niebywale wymagającym i niepotrzebnie trudnym. Skrócone słowo zdawało się oznaczać beztróskie uczucie – żarliwe, spontaniczne i szczerze odczuwane, niczym milutki przytulanki, pozbawione

ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ

jednak jakiegokolwiek wymagającego fundamentu wysiłku, konwenansu i zwyczaju.

Nie chcę tutaj przesadzać. Nasza planeta nigdy nie przestaje kręcić się wokół wymagowanej osi, a każde nowe pokolenie nastolatków zżyma się i przewraca oczyma na samą myśl o świętościach swych nauczycieli. Za kilka lat mieliśmy przecież zdefiniować nasze własne.

Wtedy jednak jeszcze o tym nie wiedzieliśmy, więc krzywił się, gdy to niepozorne słowo coraz częściej padało z katedry lub ambony. Wojna w Wietnamie przyniosła ze sobą pobór do wojska. Młodzi ludzie poczuli głębokie pragnienie uzyskania przynajmniej czasowego odroczenia ze służby wojskowej. Nauczyciele i pastory nie byli powoływani w szeregi armii, dlatego zawody te stały się niebywale atrakcyjne, szczególnie dla tych, którzy zdecydowani byli krzawić miłość i pokój.

Mogliśmy ignorować tego typu podejście u ulubionych gwiazd rocka. W szkole i kościele, a w przypadku mojej rodziny była to wspólnota jednego z kościołów protestanckich głównego nurtu, uznaliśmy, że sprawę należy po prostu przetrwać. Wraz z kolegami ze szkoły naśmiewaliśmy się z niej, podśpiewując: „miłość, miłość, miłość”.

Niestety mój osobisty bunt na tym się nie skończył. Okres dojrzewania jest trudny dla prawie wszystkich. Ja utrudniałem sobie życie, popełniając drobne przestępstwa, które z czasem przestały być drobne. Zacząłem podkładać ogień na polach, kradłem płyty w sklepie muzycznym, eksperymentowałem z narkotykami. W końcu ktoś mnie przyłapał na gorącym uczynku i wiedziałem, że moje życie będzie musiało się zmienić. Podczas przesłuchania sędzia postawił sprawę jasno: zdecydował się na okazanie łaski z uwagi na to, że wydałem się mu bystrym chłopcem z dobrego domu. Postanowił dać mi szansę. Zaznaczył jednak wyraźnie, że jest to już szansa ostatnia. Nie chciałem trafić do więzienia.

MIŁOŚĆ NIE JEST WSZYSTKIM, CZEGO POTRZEBUJESZ

Niektórzy z moich znajomych w nim skończyli i doświadczyli tam okropnych rzeczy. Z bardzo praktycznych powodów musiałem zmienić swoje życie. Wiedziałem, że będzie to wymagało zmiany podejścia do władzy.

Zacząłem poważniej podchodzić do szkoły. Staralem się bardziej słuchać, uczyłem się do sprawdzianów i oddawałem prace pisemne na czas. Sędzia miał raję: byłem bystrym chłopakiem, więc nie musiałem się szczególnie wysilać. Zacząłem też uczęszczać z rodziną do kościoła. Byliśmy prezbiterianami, dlatego nasz Kościół, jak większość denominacji protestanckich głównego nurtu, wsłuchiwał się w przekonania ówczesnej lewicy. Myśli młodych przedstawicieli kleru opanowała wojna. Ich kontakt z ruchem pokojowym sprawił, że zaczęli tolerować inne ruchy dążące do zmian. Niektóre z nich odeszły od tradycyjnych zasad chrześcijańskiej moralności.



Zatem im bardziej starałem się dopasować, tym więcej słyszałem o miłości, miłości, miłości. Staralem się ze wszystkich sił to wytrzymać. Nie chciałem trafić do aresztu dla młodocianych.

Jeszcze w szkole średniej zacząłem towarzyszyć znajomym w wieczorowych i weekendowych kursach w Ligonier Valley Study Center w Stahlstown, w stanie Pensylwania, odległym od naszego domu o godzinę drogi. Jak się miało okazać, był to dla mnie kolejny przełom. Centrum Studiów, jak je nazywaliśmy, zostało założone w 1971 roku przez młodą, wschodzącą gwiazdę protestanckiego świata reformowanego – Roberta Charlesa Sproula.

Sproul wykładał bez przerwy, a ja słuchałem jego wykładów jak zaczarowany. Nie miały one nic wspólnego z tym, do czego byłem przyzwyczajony w szkole lub kościele. W niczym nie przypominały wykładów. Sproul potrafił być zabawny. Potrafił również

ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ

nadać swoim odczytom dramatyzm. Opowiadał historie, ale tak naprawdę przedstawiał trudne zagadnienia z dziedziny filozofii, teologii i Pisma Świętego.

Szczególnie zapadły mi w pamięć jego wykłady, które potem przybrały formę kanonu w książce zatytułowanej *The Holiness of God* (*Świętość Boga*), wydanej w 1985 roku. Książka, którą można określić jako jego arcydzieło, okazała się także bestsellerem. Z mównicy odnosił się do pracy Rudolfa Otta, niemieckiego teologa luterańskiego z początku XX wieku, znanego najbardziej z książki *The Idea of the Holy* (*Świętość*). Rezonowała we mnie wprowadzona przez niego kategoria „numinotyczności”. Doświadczyłem mocy Bożej na wiele dziwnych i niewytłumaczalnych sposobów. Czułem, że ta moc wprowadza ład i dyscyplinę w chaos, jakim było moje życie. Czułem, że mógłbym pokłonić się jedynie Wszecmocnemu, który unizył się, aby mnie zbawić.

Otto określał świętą obecność Boga jako *mysterium tremendum et fascinans* – misterium, które wprawia nas w drżenie, a jednocześnie fascynuje. Przyciąga i jednocześnie odpycha. Piotr mógł szczerze wyznać: „Panie, z Tobą gotów jestem iść nawet do więzienia i na śmierć” (Łk 22,33)³, a jednocześnie prosić: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5,8). Taka postawa dobrze oddaje to, co wtedy czułem i czego doświadczałem. Memu głębokiemu pragnieniu Boga towarzyszyło poczucie słabości i podatności na grzech. Dla nastolatka takie doświadczenie było zbawienne.

Programy oferowane przez centrum Ligonier różniły się zdecydowanie od tego, co mnie otaczało. Szkoła i kościoły głównego nurtu nadal odczuwały bolesne skutki hippisowskiego kaca. Lato miłości już dawno się skończyło, ale i tak nadal wszyscy o nim dyskutowali. Świat, a nawet Kościoły powtarzały nam: miłość, miłość,

³ Wszystkie cytowane fragmenty Pisma Świętego pochodzą z V wydania *Biblii Tysiąclecia*, chyba że zaznaczono inaczej (przyp. tłum.).

MIŁOŚĆ NIE JEST WSZYSTKIM, CZEGO POTRZEBUJESZ

miłość. R.C. Sproul natomiast powtarzał za Biblią: Święty, Święty, Święty (zob. Iz 6,3, Ap 4,8).

Nie był to również teatr jednego aktora. R.C. zapraszał innych do wypowiedzania się. Czuliśmy się niczym w przededniu wielkiej chwili i wielkiego ruchu w historii chrześcijaństwa. Odzyskiwaliśmy poczucie Bożej transcendencji, suwerenności, tajemnicy i mocy.

Nadal byłem zwykłym dzieciakiem, ale zacząłem czytać bardzo „dorosłe” książki. Chciałem nie tylko słuchać tego, co mówił Sproul, ale także czytać jego publikacje. Wpadło mi w ręce wydanie *Świętości* autorstwa Otta. Ślęczałem nad tym dziełem, robiąc mnóstwo notatek.

W rozdziale czwartym Otto próbował opisać doświadczenie tego, co „Może w cichym, pokornym drzeniu i oniemieniu stanąć przed tym, co... – no, przed czym? Przed tym, co w niewysłowionej tajemnicy istnieje nad wszelkim stworzeniem”⁴. Cytował Biblię, która określa Boga jako groźnego, surowego i potężnego. Pan rzekł do Izraelitów: „Lęk wzbudzę przed tobą oraz przyprawię o przerażenie wszelki lud, do którego przyjdiesz. Sprawię, że będą uciekać przed tobą wszyscy twoi nieprzyjaciele” (Wj 23,27). Hiob zaś błagał Pana: „Odejmij ode mnie Twą rękę i spraw, bym nie bał się Ciebie” (Hi 13,21).

W takich fragmentach odnajdywałem cząstkę mego doświadczenia. Nikt nie musiał mi przypominać o mojej marności. Byłem nie tylko grzesznikiem, ale młodocianym przestępcą skazanym na podstawie faktycznych naruszeń prawa. Żywo w pamięci miałem dzień, w którym z drzeniem stałem przed sędzią, oczekując pełnego wymiaru kary i ze zdziwieniem doświadczając nieoczekiwanej łaski. Moje nawrócenie pogłębiło to wewnętrzne

⁴ R. Otto, *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, tłum. B. Kupis, Warszawa 1999, s. 18.

ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ

przekonanie i uwrażliwiło na niebieski model ziemskiej sprawiedliwości. Sprawilo także, że jeszcze bardziej zatęskniłem do zapoznania się z nim.

Wiedziałem, że przed Bogiem jestem niegodziwcem. Nie musiałem pracować nad *mysterium tremendum et fascinans*. Poznałem Bożą świętość, wraz z potęgą i innością, w ulotnych chwilach modlitwy w moim pokoju. Poznawałem Boże przymioty w momentach wielkiego smutku i wielkiej wdzięczności. Czasami dane mi było tego doświadczyć podczas czytania Pisma. Bywało, że zrozumienie przychodziło podczas prelekcji w Ligonier.

Jedynym miejscem, w którym tego nie doświadczałem, był kościół. Nie chodzi o to, że ludzie, których tam spotykałem, nie byli dobrzy, bo byli. Moi rodzice byli dobrymi ludźmi. To samo dotyczyło mojego rodzeństwa. Troszczyli się o ludzkość, a także o poszczególne osoby. Myśleli globalnie i działali lokalnie. Byli grzeczni i szczodrzy. Co do zasady jednak nie byli religijni w rozumieniu wczesnych protestanckich reformatorów.

Marcin Luter był człowiekiem znającym swoją nicość w obliczu Boga. Jego pierwsze nawrócenie miało miejsce w czasie burzy z piorunami, kiedy to z nieba deszcz lał się strumieniami, a błyskawice rozświetlały niebo, wypalając miejsca, w które trafiały. W obliczu Boga ogarnął go lęk. Był przekonany, że Bóg uwolnił wszystkie moce niebieskie jako karę za wiele grzechów młodego Lutra. Jan Kalwin doznał podobnego przerażenia przed Wszechmocnym, zaś Jonathan Edwards w czasie doświadczenia Bożego gniewu wyobrażał sobie grzeszników jako nic nieznaczące pająki wrzucone do ognia.

W naszym kościele nie rozmawialiśmy zbyt wiele na temat grzechu. Mówiąc szczerze, nie mówiliśmy zbyt wiele o Bogu, poza tym, że określano go jako Miłość, która chce, byśmy kochali się nawzajem. Wszystko się zgadzało, jednak wydawało się, że nie była to cała prawda. Co z doświadczeniami opisywanymi przez

MIŁOŚĆ NIE JEST WSZYSTKIM, CZEGO POTRZEBUJESZ

Roberta C. Sproula i Rudolfa Otta? Co z moim osobistym doświadczeniem Boga?

Prezbiteriański kościół Westminster był dostatecznie duży, by zatrudniać kilku pastorów reprezentujących całe spektrum wiary i powątpiewania. Jeden z nich podawał w wątpliwość artykuły wiary, inny zaś otwarcie wątpił w zmartwychwstanie i zachęcał nastoletnich wiernych do zabawy tabliczkami Ouija⁵.

Mój kościół w żaden sposób nie rzucał wyzwania zasadom świeckiego społeczeństwa. Wydawało się, że prezentuje świecki etos – biały, amerykański, z wyższej klasy średniej – jednak bardziej wyrazisty i okraszony religijną argumentacją. W latach siedemdziesiątych oznaczało to, że mieliśmy wiele miłości, miłości, miłości.

Jednak nawet wtedy nie było to czymś nowym. W 1937 roku protestancki teolog Helmut Richard Niebuhr streścił niepisane prawo amerykańskiego chrześcijaństwa: „Bóg bez gniewu wprowadził ludzi bez grzechu do Królestwa bez sądu poprzez posługę Chrystusa bez krzyża”⁶.

Do lat siedemdziesiątych liczba wiernych w kościołach głównego nurtu zaczęła spadać i jestem przekonany, że wspomniane wcześniej podejście było tego powodem. Nasza wersja Dobrej Nowiny nie miała w sobie nic z inności, transcendencji i odmienności. Kościół nie odróżniał się niczym od pozostałych instytucji. Po krótkim zastanowieniu się wielu ludzi dochodziło do wniosku, że uczęszczanie do kościoła było mniej interesujące, stosowne lub inspirujące od prawdziwego i bezpośredniego uczestnictwa w lokalnym samorządzie lub świeckich klubach dobroczynnych. Nie chodzi o to, że poszczególne kościoły nie były dobre. Brakowało im jedynie doświadczenia świętości.

⁵ To tablica używana do seansów spirytystycznych (przyp. red.).

⁶ H.R. Niebuhr, *The Kingdom of God in America*, New York 1959, s. 193.

ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ

R.C. Sproul nie przestawał zachęcać ludzi do doświadczenia boskości na Bożych zasadach. Odpowiadałem na jego wezwanie ze wszystkich sił. Potężny Bóg ujął zbuntowanego nastolatka i apatycznego chrześcijanina, wprawiając go w drżenie. Mimo że drżałem i byłem napełniony bojaźnią, nadal chciałem dowiedzieć się więcej na temat tajemniczego Boga. Chociaż obezwładniał swą potęgą, nadal pragnąłem, by we mnie zamieszkał. Chciałem, by należał nie tylko do mnie, lecz do wszystkich. Chciałem, by moja rodzina i przyjaciele poznali Jego wielkość.

W kolejnych latach rozumiałem, że ten lęk należy do cech charakterystycznych miłości. Wtedy jednak wiedziałem jedynie, że nie ma nic wspólnego z miłością, o której słyszałem w szkole i kościele. Sproul i Otto nazywali to świętością. To dziwne słowo wydawało mi się uprawnione. Nie pasowało do jakichkolwiek innych znanych mi okoliczności. Sugerowało dobroć, ale też ją przekraczało. Z jednej strony sugerowało odmiennność, a z drugiej prowokowało do wejścia z Nim w relację.

To coś w nagły sposób zdefiniowało mój świat, dlatego domagało się zrozumienia.



Był to dla mnie początek prawdziwie religijnych poszukiwań. To, co początkowo było desperacką próbą wprowadzenia ładu w moje życie, stało się czymś zupełnie innym. Gdzieś po drodze spotkałem Boga, nie ideę Boga, lecz samego Boga, którego obecność mnie obezwładniła.

„Świętość” była słowem używanym przez uczonych i kaznodziejów na określenie trwogi, a nawet przerażenia wywoływanego przez Boga podczas takich spotkań. Świadomość skutków świętości jest pomocna, ale ja chciałem czegoś więcej. Chciałem wiedzieć nie tylko, czego dokonuje świętość. Interesowało mnie, czym ona

MIŁOŚĆ NIE JEST WSZYSTKIM, CZEGO POTRZEBUJESZ

jest. Co takiego ma w sobie Bóg, że wywołuje u ludzi tak ekstremalne reakcje i emocje. Czym dokładnie jest świętość?

Dużo rozmawiało się o świętości, ale jej definicje były problematyczne. Rozczarowały mnie nawet słowniki teologiczne. Wystarczy rozważyć to, co znalazłem w jednym z najbardziej uznanych źródeł tamtego okresu, wielotomowym *Interpreter's Dictionary of the Bible*:

ŚWIĘTOŚĆ: „dana” podstawa i dominujący element wszystkich religii, cecha charakterystyczna i podpis *sacrum*. Bardziej niż inne pojęcia „świętość” wyraża istotną naturę *sacrum*. Należy ją zatem rozumieć nie jako jeden z wielu atrybutów, lecz jako najgłębszą rzeczywistość, z którą związane są wszystkie pozostałe. Nawet suma wszystkich atrybutów i działań świętości nie jest w stanie wyczerpać jej znaczenia, gdyż dla tych, którzy doświadczyli jej obecności, zawsze istnieje coś więcej, co wymyka się konceptualizacji lub definicji⁷.

Hasło rozwija się dalej bez definiowania świętości, koncentrując się na etymologii, zastosowaniu i asocjacjach opisywanego słowa. W sumie wspomniany artykuł zajmuje dziesięć bitych stron pisanych małą czcionką, jednak próżno szukać w nim definicji. Słownik wytłumaczył mi, czym nie jest świętość, do czego jest podobna i do czego nie, a także skąd pochodzi samo słowo. Nie wspomniał jednak o tym, czym świętość jest.

Jako dobry chrześcijanin ewangelikalny sądziłem, i nadal tak sądzę, że odpowiedź znajdę w odpowiednich wersetach Biblii.

⁷ J. Muilenburg, *The Interpreter's Dictionary of the Bible*, vol. 2, ed. G.A. Buttrick, New York 1962, s. 616 (tłum. własne). Bardziej kompleksowe spojrzenie na zagadnienie zob. M.C. Murphy, *Divine Holiness and Divine Action*, Oxford 2021; *Holiness: Past and Present*, ed. S.C. Barton, London 2003; D.F. Wells, *God in the Whirlwind: How the Holy-Love of God Reorients Our World*, Wheaton, IL 2014; E. Durand OP, *God's Holiness: A Reappraisal of Transcendence*, „Modern Theology” July 2018, vol. 34, no. 3, s. 419–433; H. Ringgren, *qdś*, [w:] *Theological Dictionary of the Old Testament*, vol. 12, ed. G.J. Botterweck, Grand Rapids, MI 2003, s. 521–545.

ŚWIĘTE JEST JEGO IMIĘ

Nie twierdę, że moje doświadczenie religijne miało w sobie coś niezwykłego. Tak naprawdę było zupełnie odwrotnie. W tym kontekście słownik miał rację, twierdząc, że świętość to cecha stanowiąca „dominujący element wszystkich religii”. Zatem w mojej historii nie ma nic wyjątkowego. Jest ona raczej uniwersalna. To historia każdego, kto kiedykolwiek odczuł Bożą moc w swej sła-
bości lub, co bardziej prawdopodobne, doświadczył jednocześnie jednego i drugiego. To historia każdego, kto doświadczył nawró-
cenia lub przebudzenia.

Niniejsza książka jest zapisem tego, co odkryłem, poszukując Bożej świętości. Po drodze stałem się katolikiem. Nie będę o tym opowiadał, gdyż uczyniłem to już w kilku innych książkach⁸. Fakt mojej konwersji jednak może się pojawiać jedynie od czasu do czasu. Nie będą częste wzmianki i mam nadzieję, że nie będą przeszkadzać, ponieważ prawda o świętości jest większa od zjawisk, które prowokuje we mnie i każdym stworzonym, powołanym i odkupionym przez Wszechmocnego. Może nie mówi o tym słownik, ale z pewnością można to sprawdzić w Piśmie Świętym.

⁸ Zob. *By Strange Ways*, eds. J. Fuqua, D. Strudwick, San Francisco 2022; S. Hahn, K. Hahn, *Rome Sweet Home: Our Journey to Catholicism*, San Francisco 1993; S. Hahn, *The Fourth Cup*, New York 2018.



Spis treści

Przedmowa	9
Wstęp	13
1. Miłość nie jest wszystkim, czego potrzebujesz	17
2. Geneza świętości	27
3. Eksplozja świętości	37
4. Świętość w Królestwie	47
5. Nie całkiem święci	59
6. Świętość u proroków	69
7. Świętość we własnej Osobie	79
8. Stać się świętymi, stać się „Bogami”	87
9. Ciało świętości	97
10. Jego rodzaj świętości	107
11. Świętość i kapłaństwo	117
12. Świętość w Liście do Hebrajczyków	127
13. Świętość dziś	141
Aneks. „Święci” w księgach deuterokanonicznych	153